

Dlaczego część pracowników Jastrzębskiej Spółki Węglowej wierzy, że jak dociśnie się zarząd, a pośrednio rząd, to wyciśnie się kasę? To proste. Nawet pierwszy rok kryzysu Spółka przeżyła na bogato. Dochód roczny 130 tys. złotych wpisany na Picie nie był żadną sensacją w grupie ścianowców. PIT-y innych były skromniejsze, ale dostatnie. Teraz zarobki najlepszych spadły o 3-4 tys. złotych miesięcznie. Kredyty pod bogate PIT-y, zakupy, inwestycje – wszystko poszło się rypać przez kryzys

Stoliczek nakryje się nogami

Zadłużony człowiek uwierzy prawie we wszystko. Żeby stłumić przerażenie, potrzebuje choćby odrobiny złudnego poczucia pewności. Nawet gdy jest syty i żyje w dobrobycie na kredyt – boi się. Człowiek przerażony potrzebuje nadziei. Łatwo mu wtedy podsunąć fałszywy klejnot. Fałsz, zakłamanie, retoryka idioty są silniejsze niż głos rozsądku. W Ministerstwie Energii najlepsi specjaliści zastanawiają się, dlaczego tak opornie idzie przekonywanie części górników do niezbędnych reform w branży górniczej. Odpowiedź jest prosta: ponieważ wielu z nich uważało, że zarobki mogą tylko rosnąć. Skoro będzie coraz lepiej, można bez ryzyka żyć na kredyt. Teraz niektórzy uważają, że można od rządzących wydusić kasę, żeby choć odrobinę odetchnąć od ciężaru kredytów.

KRUPIŃSKI KOSZMAREM POLITYKÓW

Kopalnia Krupiński powinna być już w Spółce Restrukturyzacji Kopalń. – Zamykają nas od kilkunastu lat. Za każdym razem, kiedy już zapadał wyrok, okazywało się, że informacje o naszej śmierci są przedwczesne. Może tym razem też wymkniemy się spod topora – mówi jeden z działaczy związkowych w tej kopalni. Problem Krupińskiego wziął się z dwóch powodów. Powód pierwszy – ekonomiczny. Kopalnia w ciągu kilku lat przyniosła ponad 800 mln złotych straty. W tym roku strata wyniesie 200 mln złotych. To razem przynajmniej 1 mld złotych. Kiedy bankierzy widzą takie informacje, składają papiery, wyłączają laptopy i żegnają się z prezesem Tomaszem Gawlikiem. Zaraz potem Gawlik też się żegna, tym razem w religijnym tego słowa znaczeniu, prosi Boga o pogodę ducha i przygotowuje się mentalnie do rozmów ze związkami zawodowymi. Ten scenariusz powtarza się mniej więcej co tydzień.

Drugim powodem jest brak zdecydowania polityków. Przekazanie Krupińskiego SRK oznaczałoby, że zapewnienia o tym, że żadna kopalnia nie zostanie zlikwidowana, były na wyrost. Makoszowy są w SRK i nikt nie chce ich stamtąd wyciągnąć, choć zgodnie z obietnicami rządu PO-PSL miały mieć inwestora. Krupińskiego mógłby wziąć inwestor niemiecki, ale jest kwestia ceny i propagandy. Oddać kopalnię Niemcowi byłoby niepolitycznie. Poza tym potencjalny inwestor niemiecki nie chce kopalni. Chce mieć tylko dostęp do nowych złóż. Po co mu kilka tysięcy ludzi, archaiczny układ pracy i ewentualnie ponad miliard złotych długu? Jeżeli Krupiński zostałby oddany do SRK, banki byłyby zadowolone. Tak naprawdę wszyscy byłiby zadowoleni poza lokalnym samorządem, który straciłby pieniądze. Ale strata samorządu nie byłaby natychmiastowa.

DŁUG? JAKI DŁUG?

Krupiński jest także ofiarą liczenia długu w górnictwie. Jeżeli w jakąś kopalnię zainwestowano np. 300 mln złotych, a ona przez trzy lata przyniosła 300 mln złotych strat, to logiczne, że po jakimś czasie Spółka powinna przynajmniej odzyskać swoje pieniądze,



Czy kopalnia Krupiński ma szansę znaleźć się w planach rozwojowych JSW SA?

czyli choćby 600 mln złotych. Dopóki się nie zwróci, trudno mówić o tym, że kopalnia przynosi zysk. Jednak w górnictwie wystarczy, że kopalnia, w którą włożono setki milionów złotych, zacznie wychodzić na zero – wtedy trąbi się o wielkim sukcesie ekonomicznym. Taki obyczaj ekonomiczny był tolerowany w spółkach skarbu państwa.

W spółce giełdowej, która w dodatku jest w trakcie ustalania warunków niezbędnych do zawarcia układu z wierzycielami, taka branżowa buchalteria nie przejdzie. W rozmowach z bankami dług jest długiem. Strata jest stratą. Niektóre straty można tolerować, ponieważ za jakiś czas zyski pozwolą odrobić zaległości finansowe. Stratę Krupińskiego można było tolerować, po trosze nawet ukrywać przed akcjonariuszami wtedy, gdy Spółka miała kolosalne zyski. Teraz ma kolosalne zobowiązania i wielkie zadłużenie. Akcjonariusze i banki nie chcą dłużej tolerować tej sytuacji. Oczywiście z ich strony to bardzo aspołeczna postawa. Jednak ministrowie Tchórzewski i Tobiszowski już kilka razy usłyszeli, że nawet banki zależne od państwa nie mogą w nieskończoność kredytować prospołecznej polityki Ministerstwa Energii. Prezes Gawlik słyszy to przy okazji każdej rozmowy. Jeżeli nie wprost, to przynajmniej jako wyraźną i jednoznaczną aluzję.

NA CZYM POLEGA PROBLEM?

Jastrzębska Spółka Węglowa jest notowana na giełdzie. Banki, które mają ją wesprzeć, też są spółkami giełdowymi. Ponieważ Ministerstwo Energii nie jest notowane na giełdzie, ale ma za sobą cały aparat państwowy z jego narzędziami perswazji, udawało się przetłumaczyć instytucjom finansowym, że warto ulżyć żywota JSW. Zapewniam, że resort musiał poprzez aparat państwowy użyć naprawdę wszystkich środków perswazji, żeby JSW nie padła. Jednak teraz mamy sytuację, kiedy państwo musiałoby użyć maczugi, żeby przekonać banki, że mają

przymknąć oko na Krupińskiego. Nawet władza tak skonsolidowana jak władza Prawa i Sprawiedliwości nie może bezkarnie używać maczugi w sprawach finansowych.

Problem polega na tym, że Ministerstwo Energii stało się zakładnikiem serii zwycięstw w walce o ratowanie upadającego górnictwa. Związki zawodowe są przekonane, że można wynegocjować bardzo dużo, bo politycy za wszelką cenę chcą utrzymać obraz jedności rządowo-związkowej. To prawda, że po 1989 roku nie było rządu, który tak bardzo liczyłby się ze związkami zawodowymi i starał się udowodnić, że co obiecano w czasie kampanii wyborczej, to zostanie zrealizowane. Jednak nadszedł czas, kiedy w górnictwie przekroczone czerwona linia. Jeżeli liderzy związkowi nie zrozumieją, że w zamian za poparcie w kampanii wyborczej rząd nie może w nieskończoność spłacać długu wdzięczności, nic dobrego z tego nie wyniknie. Obie strony powinny w końcu przyjąć do wiadomości, że skończyła się kampania wyborcza 2015, wybory wygrało Prawo i Sprawiedliwość i to ugrupowanie ma teraz rządzić, a nie się odwodzić. Zmuszanie polityków do ciągłego spłacania długu wdzięczności skończy się fatalnie.

NIEDOZWOLONA POMOC TO WYROK

Nikt nie ma odwagi oficjalnie powiedzieć związkowcom, że jeżeli nawet istnieje mebel przypominający magiczny stoliczek, to jeśli powiedzą: „Stoliczku, nakryj się”, usłyszą: „Chyba nogami”. Plany rozwoju JSW są ambitne. Spółka ma szansę wyjść na prostą. Każda kopalnia ma przygotowany program rozwoju. Wątpię, aby wśród tych kopalń mógł znaleźć się Krupiński. Czy ktoś będzie miał na tyle odwagi, żeby oficjalnie poinformować, że Krupiński nie mieści się w planach, które mogą klepać banki, czy będzie trwało czekanie na cud?

Banki to tylko jeden z problemów. Musimy otrzymać akceptację od Komisji

Europejskiej na sposób naprawy górnictwa realizowany przez rząd Prawa i Sprawiedliwości. Ponieważ kopalnia Krupiński nie ma szans na to, aby w dającej się przewidzieć przyszłości przynosiła zyski, które pozwolą na odrobienie dotychczasowych strat i na zwrot poniesionych nakładów, może być przyczyną niezadowolonia Komisji. Jeżeli biznesplan sztyty dla JSW zostanie przez KE uznany za niedozwoloną pomoc publiczną, diabli wezmą wsparcie dla Spółki. Co wtedy? Trzeba będzie oddać niedozwoloną pomoc publiczną. Wtedy przepychanki z bankami okażą się dziecinną igraszką w porównaniu z konsekwencjami negatywnej decyzji na poziomie unijnym.

ŻEBY PRZEŻYĆ

Zacząłem od kłopotów górników, którzy zarabiali po ponad 10 tys. złotych miesięcznie, a teraz musi im wystarczyć około 7 tys. złotych. W Polsce wielu pracowników chciałoby mieć taki kłopot. Jednak wbrew pozorom to problem, bo w JSW w czasie koniunktury zaplanowano przekonanie, że zarobki mogą tylko rosnąć. Okazało się, że mogą także maleć. Panowało przekonanie, że nie ma takiej siły, która mogłaby spowodować, że jakiegokolwiek kopalni może grozić likwidacja. Około dwa lata temu połowa z kilkusetmilionowych strat JSW należała do Krupińskiego. Ówczesny zarząd skutecznie opierał się naciskom akcjonariuszy, którzy domagali się likwidacji kopalni. Wtedy JSW jeszcze miała pieniądze. Teraz nie ma. Wtedy zarząd mógł stanąć okoniem. Teraz menedżerowie Spółki muszą być potulni jak baranki. Między innymi od rozwiązania problemu Krupińskiego zależy, czy różnica między zarobkiem na PIT-ach z okresu koniunktury i czasu kryzysu będzie wynosiła tylko kilka tysięcy złotych. W skrajnym przypadku może wynieść kilkanaście tysięcy. Informuję, że w Polsce zasiłki dla bezrobotnych liczy się w setkach złotych.